Nr. 45. Kraków, Piątek, 25 lutego 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

Przed posiedzeniem Izby.

W gmachu parlamentu odżyło dawne życie; wszędzie panuje ruch, bo ciągle posiedzenia, konferencje, narady, które mają na celu przygotowanie się do zajęcia stanowiska w przypadającej sesji. Prezes ministrów zwołuje do siebie przywódców najrozmaitszych stronnictw i obiecuje im złote góry, byle tylko pchnąć parlament na drogę pracy i załatwić konieczne przedłożenia państwowe, jak: pobór rekruta i projekty finansowe rządu.

Ale każde ze stronnictw ma w zanadrzu jakieś niespełnione życzenie, które teraz w ciężkiem znajdującemu się położeniu premjerowi pokazuje. I tak Włosi oświadczyli, iż żądają stanowczo przyspieszenia załatwienia sprawy uniwersytetu włoskiego, socjaliści oprócz kilku reform natury socjalnej, natychmiastowego wprowadzenia w życie traktatu handlowego z Rumunją i ostatecznego załatwienia reformy regulaminu Izby, Rusini trwają przy dotychczasowem stanowisku opozycyjnem wobec rządu, ponieważ — jak twierdzą nie zaszła żadna przyczyna tej zmiany; Związek niemiecko-narodowy, oburzony na Bienertha za załatwioną „w krótkiej drodze“ dymisję ministra Schreinera gotów pod wpływem takich jak Wolff krzykaczy, przejść do opozycji bardzo ostrej; sam dr Schreiner rozpoczął już nielada kampanję przeciw Bienerthowi i przypuszczalnemu swemu następcy dr Pergeltowi w organie swym „Deutsches Agrarblatt“.

Tak tedy z jednej strony czy to z powodów niezałatwionych narodowych potrzeb, czy też z powodu osobistych ambicyjek spiętrzyły się dla austrjackiego premjera dość duże trudności.

O ile jednak wiadomości z tej strony brzmią surmą bojową, o tyle z drugiej uśmiecha się do prezesa jasna pogoda. Na wczorajszem bowiem posiedzeniu przewodniczących klubów, ustalono dzisiejszy porządek dzienny, a „słodkousty“ baron starał się stać jeszcze wymowniejszy i poprosił, by kontyngent rekruta przydzielić Komisji wojskowej bez pierwszego czytania, bo ważne interesy ludności przemawiają zatem, aby załatwienie tej sprawy odbyło się jak najszybciej, zwłaszcza iż chce, by asenterunek odbył się przed pracami rolnemi ludności wiejskiej. Co więcej? W porozumieniu z prezydentem Izby Pattaiem postawił ten ostatni wniosek, by po załatwieniu sprawy rekruta przystąpić do pierwszego czytania budżetu i przedłożeń finansowych. I mimo, iż ten i ów wymówił się, że klub jego w tej sprawie nie powziął żadnego jeszcze stanowiska, to jednak z przebiegu obrad można było wywnioskować, iż parlament będzie się ruszał i nieco pracował.

Ale najbardziej wytężył bar. Bienerth swój wzrok w stronę Koła polskiego, które odbyło plenarne swe posiedzenie wczoraj.

W sferach politycznych tyle krążyło sprzecznych pod względem wyniku obrad Koła zapatrywań, iż posiedzenie wczorajsze stanowiło najważniejszy punkt politycznych rozmów.

Przewidywano, iż przyjdzie w Kole Pol. do ostrego starcia dwu nurtujących prądów, a po stoczeniu generalnej batalji zostaną na placu... liczne trupy. Tak jednak się nie stało, bo posiedzenie wczorajsze obejmowało głównie sprawozdanie prezesa Koła o sytuacji politycznej, a dyskusja z rozmaitych względów została odroczoną do dziś.

Niewątpliwie istnieją w Kole polskiem dwa prądy. Z tych jeden domaga się bezwarunkowej zmiany gabinetu, drugi zaś czyni to zawisłem od utworzenia w parlamencie większości. Stąd dzisiejsze posiedzenie Koła polskiego będzie nader charakterystyczne.

Moralność naszej młodzieży.

(Głos młodzieży).

III.

Przed kilku dniami byliśmy świadkami nader smutnego wypadku — zdemoralizowania i zdegenerowania młodzieży. Kilka kronikarskich uwag, kilka krokodylich łez, lecz nic ponad to.

Jeden z naszych ojców pragnie zastanowić się nad ratunkiem młodzieży, nie baczy jednak, że syna swego czy córkę oddał szkole i teraz po wypadku od szkoły zażądać winien wyjaśnień i zastanowienia się nad ratunkiem. Czyż nie logicznem będzie zapytanie, skoro bohater „smutnego zajścia“ i jego towarzysze z klasy VIImej, co szkoła zrobiła — robi czy ma zamiar zrobić, by podobnych ekscesów nie było? Przecież nie

---

Z Teatru ludowego.

„Wyszumiał“!...

Tak właśnie powinien brzmieć tytuł wczorajszej premjery w Teatrze ludowym, która nosi dość bałamutną nazwę, bo aż „Utracone szczęście“ nie wiedzieć czyje: dziadka, nieboszczki matki, ojca, syna-bohatera sztuki, czy wszystkich razem, domu całego?

A tymczasem są to dzieje młodzieńca, którego wysłano na wielki świat, by poznał go i wyszumiał... Wyszumiał więc — nie tak, jak pragnął tego ojciec jego, główny inicjator tej hulaszczej wędrówki po świecie — a skutki tego straszne stają żywo nam przed oczyma we wstrząsającym tragizmie mózgu omotanego chorobą, chłopca 24 letniego.

Czy winien, że aż tak się skończyło, że wraca do domu pół-idjotą, warjatem — tam gdzie go czeka ciche kochające serce, krwawiące się teraz jego nieszczęściem... Czy winien, że użył na hulanki tych pieniędzy, które mu ojciec dał nie na studja książkowe, a na studjowanie świata... Nie. Zrobił to, coby zrobił każdy młodzieniec przeciętny, nie ideał tego wieku i nie wyrzutek — ale każdy 20-letni młody człowiek, skądkolwiek by pochodził i w jakiemkolwiek stuleciu żył. I tu sam siebie osłabia ów srogi akt oskarżenia, jaki autor wytoczył dzisiejszemu pokoleniu dekadentów, bo naprowadzone są tak silne okoliczności łagodzące, że wina tej jednostki maleje, a bierze za serce jej przebolesny tragizm.

Współwinnym, więcej niż współwinnym jest dzisiejszy system wychowania. Nie rozpieszcza się jedynaków, nie rozdelikaca, bo papinki z nich urosną, do życia niezdatne — nie wmawia się w nich ustawicznie tej wady serca, która może i jest, ale się nie odzywa zbyt często, by z tego robić kwestję pierwszorzędną — a takiem jest wychowanie matki smutnego bohatera tej sztuki.

Nie wysyła się panicza na daleki wojaż, dobrze zaopatrzonego w pieniądze, mimo to jeszcze osobno nie daje mu się plik banknotów „na nieprzewidziane wydatki“ z wymownym uśmiechem i osobno nadto nie składa się do rąk sługi drugiego funduszu, żeby z tego podkładał chłopcu pieniądze tak, by się nie spostrzegł, gdy mu zabrakną — a tak postępuje ojciec, który nierozumną swoją miłością sam pcha chłopca w rozpustę i używanie tego świata z najgorszej jego strony.

Papierowym się tedy okazuje, teatralnym cały ten pozytywizm starszego dzisiejszego pokolenia, który w scenicznym ojcu ma być uosobiony, frazesy to są, że „kto się nie przekona sam co dobre, a co złe, ten będzie zawsze malkontentem, będzie niby nerwowym, niby idealistą, nie będzie zrównoważony“ — frazesy, bo nie popiera się ich zupełną bezstronnością ojca w kierunku tego poznawania świata, przeciwnie wytycza się temu chłopcu jak najwyraźniejsze drogi poprzez „nieprzewidziane wydatki“, ułatwione mile szeleszczącymi błękitnymi papierkami. Trzeba było młodzieńca zostawić samego sobie, zapewnić mu byt przyzwoity, ale nie psuć zbytkiem grosza, który nigdy miał nie zbraknąć, nie pchać do stolic bez celu poważnego, ale umożliwić mu pobyt z wyraźnym programem realnym — wtedy za to, że zwichnął swe życie, byłby on sam odpowiedzialnym i akt oskarżenia dzisiejszej młodzieży przez scenę nabrałby cech plastyczniejszych, bardziej prawdziwych.

Metoda takiego „wyszumienia“, jako niezawodnego sposobu na puszczenie krwi, którą „raz na całe życie trzeba człowiekowi odnowić, aby był normalny“ — okazuje się zawodną i bodaj czy gdzie przez kogo świadomie była stosowaną. Współczesne pokolenie ojców może mieć żal do autora, że je tak obwinił zbyt ryczałtowem uogólnieniem w postaci ojca, usprawiedliwiając zarazem mimo — i wbrew woli swej najmłodsze dzisiejsze pokolenie.

Symbole nie dopisały tedy — jeden tylko pozostał jak echo odległe, sympatyczny, reflektujący trafne z dziejących się na scenie rzeczy. To dziadek siwiutenki, gołębiej prostoty i gołębiego serca, który kocha ludzi, ale ich nie zwichrowuje, bo prawdę ma za swoje hasło. Trafne są też na ogół jego zauważenia, że „bawił się dziadek, bo miał siły jak dąb, bawił się ojciec, bo jeszcze miał siły, bawił się i syn i poszło życie, poszły ideały...“

I jeszcze jednego się dopatruję symbolu, który może mimo woli autora urósł w ten symbol odradzania się szlachetności dusz przez maluczkich, opuszczonych, bez wielkich nazwisk rodo-

pierwszy raz daje się młodzież poznać z tej strony.

Czy Rada szkolna i dyrekcje gimnazjów krakowskich nie pamiętają zachowania się młodzieży na pogrzebie Potockiego — lub analogicznego, jak obecny, wypadku w parku Jordana? Jestem pewny, że już przed tymi trzema wypadkami wychowawcy nasi nie łudzili się co do istotnego stanu moralności u młodzieży, że wspomnę o wycieczkach, majówkach, wieczorkach i t. d.

Jak się jednak instytucje te wobec tych faktów zachowują? Mam wrażenie, że wszystko chce się zatuszować; bo nieraz mimo silnego oburzenia tak u młodzieży, jak i u starszych, ni słowa oficjalnie się nie powiedziało, a więc *eo ipso* sprawa nie istnieje... przynajmniej dla władz!

Czy może i teraz milczeniem przejdziemy do porządku dziennego nad tym faktem?

Proszę mnie źle nie zrozumieć! Nie żądam — nic mnie to nie obchodzi — ukarania tych szesnastu z pomiędzy tysiąca takich samych. I, jeżeli młodzieńcy ci zostaną wydaleni z gimnazjum, to sprawa ani o krok się nie posunie naprzód, bo tysiące młodzieży w szkołach jest w części — chciałbym, by była ona mniejszą — taka sama, jak wiadomi bohaterowie, a w części jeszcze zupełnie niewinni, których jednak, wobec zupełnej obojętności ze strony powołanych czynników ten sam los czeka!

Panowie Ojcowie i Pedagodzy musicie coś z tą sprawą zrobić; musicie liczyć się z seksualnem życiem młodzieży w tej formie, w jakiej ono teraz się znajduje, i, albo dacie jej w tym kierunku szczerość i uświadomienie, albo będziecie mieć afery podgórskie w dalszym ciągu.

Zrozumiecie, że skoro uczeń — człowiek wogóle, nie zdobędzie się na siłę, by czynić, co dobre, jedynie dlatego, że jest dobrem, a unikać złego, że jest złem, skoro sam sobie, jako człowiek nie wystarcza a szuka oparcia w jakiejś poza nim leżącej idei — to ideę tę trzeba mu wskazać, lecz żadną miarą nie może nią być, silnie w naszych szkołach propagowany patrjotyzm austrjacki.

Czyż wobec tego nie byłoby dobrze, by zamiast zamykania paragrafem — szeroko otworzyć jedyną skarbnicę polskiej myśli: polską sztukę, literaturę i naukę, lub z sześciu godzin greki tyl ż łaciny jedną godzinę tygodniowo oddać lekarzowi szkolnemu, który, jako lekarz-pedagog mógłby nieocenione usługi oddać sprawie hygjeny i uświadomienia młodzieży? Pozwólcie siły młodzieży zużytkować w innym kierunku, dajcie jej odczyty, wykłady, stowarzyszenia, koncerty, teatry — a nie będzie ten wasz klejnot, jak z lubością się o nas wyrażacie, tracił blasku w szarzyźnie, a nieraz, jak w obecnym wypadku, we wstrętnym brudzie.

Z wyjątków nie robi się reguły, powie mi ktoś! Zgoda, lecz tym razem wyjątkiem jest wypłynięcie sprawy na wierzch, los bowiem tak troskliwie osłania brud tajemnicą, że jedynie dzięki przypadkowi mogliśmy się czegoś podobnego dowiedzieć. O „wyjątkowości" faktu dla samego ośmieszenia się nie będę pisał.

Młodzież dzisiejsza nie przypuszcza, że godność ludzką narusza walanie się w brudzie. I jeżeli o nienormalności stosunków mowa, to nie sam fakt w sobie lecz jego wypłynięcie na wierzch, jest anormalnem.

Wspomnę także, że uczeń w swej koleżance widzi wszystko inne, tylko nie człowieka równego sobie; toteż i w tem należy dopatrywać się przyczyny obecnych stosunków; wina tu wychowania tak w domu jak i w szkole, odrazu bowiem dużymi nie urodziliśmy się jeno byliśmy małymi i wy ojcowie i profesorowie mieliście nas, aż do naszej dojrzałości w rękach. Dopóki jednak środkiem pedagogicznym w domu będzie bat ojcowski a w szkole karcer i wyrzucanie, dopóty nie oczekujcie niczego lepszego, niż macie teraz: kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo:

Dużo jeszcze słów, podobnych jak te, padnie, dużo jeszcze wyjdzie na jaw „zwyrodnienia" i „potworności" młodzieży zanim odpowiednie czynniki się upamiętają. Wierząc jednak, że przecież kiedyś czas ten nadejdzie my młodzi, którzy czujemy krzywdę wyrządzoną nam takiem wychowaniem, stojąc przed nader smutnym i przykrym dla nas faktem, winę za to, co się dzieje między nami, zrzucamy na to właśnie wychowanie domowe i szkolne z tem zastrzeżeniem, że lwia część odpowiedzialności spada wyłącznie na szkołę, jako instytucję specjalnie wychowawczą.

Od Rady szkolnej i Dyrekcji domagamy się wyciągnięcia z tego szeregu wypadków konsekwencji, tylko nie obostrzeń, nie nowych przepisów, nie wyrzucań, nie karcerów, tych bowiem mamy aż nadto a i tak w decydujących chwilach zawodzą.

W wychowaniu wogóle domagamy się szczerości i uświadomienia w życiu seksualnem a pierwszym krokiem do tego będzie: u s t a n o w i e n i e l e k a r z a w s z k o l e. *Walery Skowicz.*

Dla nowo zgłaszających się prenumeratorów Gazety Powszechnej — przeznaczamy

3 bezpłatne premje książkowe:

broszurę Woszczyńskiego *„Huśtawka"* — wstrząsający szkic więzienny, malujący dzieje szubienicy w caracie.

Pierwszy i drugi zeszyt powieści Popiela p. t.: *„Ofiarny stos"* na tle powstania styczniowego.

Zeszyt lutowy tej premji drukuje się obecnie i z końcem tego tygodnia będzie rozesłany tym wszystkim, którzy mają prenumeratę za luty zapłaconą.

Kto obecnie nadeszle prenumeratę na marzec — otrzyma do końca bm. „Powszechną" bezpłatnie wraz z 3 premjami.

Dola telegrafistów kolejowych.

Od dłuższego czasu nadchodzą do redakcji naszej listy z prośbą o zajęcie się losem telegrafistów kolejowych.

Bezsprzecznie najbardziej wyzyskiwaną jest ta kategorja kolejarzy. Na przyjęcie czekają oni dziesiątki lat z płacą 2 korony dziennie a pełnią służbę prawie na wszystkich stacjach. Kto nie chce, to na nich nie utknie. Wyzysk ich sił roboczych a szczególniej na linji głównej Kraków-Lwów przechodzi wszelkie granice. Na dowód przyłączamy publiczności następujące dane.

Ruch na głównej linji przenosi liczbę pociągów ponad 150 dziennie. Taki telegrafista, jedyna, najważniejsza prawie ręka urzędnika ruchu, od telegraficznego stołu ani na chwilę ruszyć się nie może. On odbiera tysiące depesz i nadaje je, on daje sygnały, on blokuje i deblokuje wjazdy, bo urzędnik ruchu położy się i zazwyczaj śpi a nadto nieuczciwi naczelnicy obarczają ich prowadzeniem rachunków kasowych, wykazami, pocztą i td. Jest to wół roboczy, który pracuje i milczy, bo grożą mu wydaniem złej opinji; wydaleniem a za najdrobniejsze przewinienia karzą grzywnami, dochodzącemi do dwudziestu koron. Aparaty telegraficzne, które, jak to było na kolejach Karola Ludwika, zamiast obsadzać ludźmi doświadczonymi, starszymi, obsadza się młodzieńcami, którym więcej figle, niż służba w głowie. Czyż rząd na tyle ciemny, że nie chce zrozumieć, iż aparat telegraficzny przy egzekutywie, to właściwy ruch i bezpieczeństwo służby?

A co najważniejsze, ludzie ci nigdy prawie nie śpią a jak wyglądają, radzimy publiczności wyglądnąć na stacjach a przy aparataah telegraficznych i w oknach biur widzi się tych białych murzynów schudzonych, zgłodniałych, już obarczonych dziećmi i familją, stojących jak suchotników — dla chleba — bo chleb ciężko teraz znaleźć.

Taki biały murzyn idzie o 8 rano do służby, gra na klawiszu telegraficznym do 2 po południu — poczem ma 4 godziny t. j. do 6 wolne na to, by się wyspał. O ironio! I trzeźwy o 6 przyszedł na całą noc do służby do 8 rano. O 8 rano wolne do 2 po południu, zaś o 2 znowu do służby i tak w koło.

Albo drugi turnus: Od 8 rano do 10 w nocy, potem wolne do drugiej po południu. Od drugiej znowu do służby na całą noc do 8 rano, potem wolne do 10 wieczór a od 10 wieczór druga ca-

wych. To Zosia, sierota, ulubienica dziadka, marząca o miłości syna tego domu, gdy go w podróż wysyłano, poświęcająca się dlań później, gdy na wpół zidjociały potrzebował troskliwej opieki. Dom to szlachecki z uprzedzeniami kastowemi — oburzają się domu tego głowy, gdy dziadek wspomina o Zosi, jako najlepszej na żonę dla ich syna.

— „Zosia nie ma nazwiska równego nam" gdy panicz pełen świetnych nadziei wyjeżdża za granicę — ale skrupuły te pierzchają, gdy trzeba mu, schorzałemu idjocie, żony — siostry miłosierdzia — szlachcice mają wówczas tę bezczelność prosić na klęczkach o jej rękę.

Sztuka — jak z tego oświetlenia krytycznego wynika — porusza tedy ważne i na czasie problemy i na swój sposób je rozwija scenicznie zgrabnie, rozumowo logicznie. Postacie konsekwentnie są pomyślane i przeprowadzone — może więcej pragnęlibyśmy zajrzeć w głąb duszy smutnego bohatera, o którym więcej się mówi na scenie, niż on sam o sobie, możeby plastyczniej wypadła jego charakterystyka, gdybyśmy go widzieli w innych także, nietylko hulankowych sytuacjach, bo tak jest on dość bierny i raz się tylko zrywa, gdy mu ciskają w twarz obelgę — potem przez dwa akty widzimy już tylko cień człowieka przeżartego chorobą.

Także bezpośrednia przyczynowość, jaka zachodzi między życiem hulaszczem a późniejszem jego zidjoceniem nie jest należycie uplastyczniona. W pamięci widza teatralnego zarysowują się dobitnie ostatnie sceny wstrząsające osobliwego pojedynku — polowania z obławą i potem zaraz w następnym akcie widzi bohatera tego ze zmysłami w nieporządku — mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że to bezpośredni wynik kuli przypadkowej, która zbłąkała się w jego mózgu i poryła go tak, że do normalnych swych funkcji, jest już niezdolny. Przypuszczenie to jest tem więcej usprawiedliwione, że i ten na wpół idjota bredzi wciąż o owej tylko chwili, której wizja go jak zmora prześladuje.

Nie uwypuklone dość są także sylwetki studenterji w akcie drugim, który zresztą jest interesujący, a w drugiej swej części tragiczny, w pomyśle oryginalny.

Zresztą budowa sztuki jest nienaganna — zarzucićby tylko można zbytnie rozwałkowanie akcji na dwa akty ostatnie, które zupełnie dobrze mogłyby się pomieścić w jednym.

W każdym razie podkreślić należy pewną aktualność tematu, zacne jego traktowanie i piękne, jak na początek autorskiej karjery — dowody talentu pisarskiego. Autorem — na koniec dopiero przychodzi nam go wymienić — jest Krakowianin, sekretarz prezydjalny Magistratu dr T a d e u s z K a n n e n b e r g, próbujący po raz pierwszy sił swoich w dramaturgji — stwierdzić należy z dużem powodzeniem.

Sztukę, która wywołała nadzwyczajne wrażenie i zainteresowanie, ubrał Teatr ludowy w wytworne szaty sceniczne: staranna strona dekoracyjna i bardzo dobra gra artystów przyczyniły się niemało do powodzenia sztuki.

Najsympatyczniejszą pogodną postacą, z której „rąk płynął spokój", była Zosia, p. Gawlikowska, ta „najdroższe kociątko" dziadkowe — czar wiosny wiał od niej, słodycz serca i uroda. W tymże samym rzędzie biorących za serce ludzi był dziadek p. Szarkowski, doskonały w charakteryzacji poprawny całkiem w ruchach i w grze. Niemniej dobrą była p. Grabowska w niewielkiej roli matki.

Najsilniej postawiona w sztuce jest rola ojca z żelazną jego konsekwencją — znalazła też ona w dyr. Rygierze znakomitego wykonawcę. Scena w akcie III., gdy widzi przed sobą zidjociałe dziecko, wstrząsającą była i wysoce dramatyczną w tej rozpaczy ojcowskiej.

Bardzo odpowiedzialną rolę syna włożono na barki p. Jerzego Rygiera, który w pierwszej części (poniekąd i z winy samej roli) nie wykrzesał z niej nic godniejszego uwagi natomiast w 2 aktach ostatnich wykazał nadzwyczajną staranność i pomysłowość w oddaniu trudnego stanu warjata. Postać to była do najdrobniejszych nawet wprost klinicznie szczegółów wystudjowana.

Parę silnych momentów miał p. Turski w roli starego sługi — a bardzo udatne sylwetki studenterji stworzyli pp. Poleński, Helleński i Kucharski. Opowiadaniu p. Szkudelskiego brakło potrzebnej cezylacji w pikanterji — p. Bienin dał dziwoląg krzykliwy, a nie rezonera.

Autora wywoływano kilkakrotnie. *wlw.*

ła noc po pół nocy bez przerwy do 2 po południu.

Turnusy te, t. zw. amerykańskie po paru tygodniach najsilniejszego obalą z nóg ze zmęczenia.

Apelujemy tedy do dyrektorów kolei, aby osobiście zbadali los tych biedaków i stanowczo sprzeciwili się rozkazom ministerstwa przy obsadzaniu głównej linji oraz stacji dyspozycyjnych telegrafistami w turnusie amerykańskim i zażądali dla nich służby 12 godzin a wolne 24 godzin. Wszak taki Tarnów nawet, a częściowo Rzeszów i Płaszów robi turnus amerykański! Publiczność nasza nie myśli dłużej dla wygody i orderów redukującego personalu pana z ministerstwa łamać karki i dozwolić na przysporzenie miastu większej jeszcze ilości suchotników. Radzimy także dyrekcjom zbadać linję telegraficzną t. zw. Betriebs-Linie, czy też nie zadużo i od niej się żąda!

Widocznie nie wiadomo jeszcze Dyrekcji, to my publicznie ośmielamy się pouczyć, że linia ta jest tak małą, iż większa część depesz służbowych idzie do kosza albo pocztą! Ładne nadzieje dla naszych prywatnych depesz.

Ukaranie wszechpolskiego aroganta.

Strzyżów, 23 lutego 1910.

W sądzie strzyżowskim odbyła się w tych dniach ciekawa rozprawa. W roli oskarżonego stanął tutejszy poborca podatkowy Rörich — znany gbur i arogant. Pan ten nie pomnąc, że z chłopskiej żyje krwawicy, obchodzi się z gospodarzami po ekonomsku — a często gęsto lubi nawet wyrzucać, bo mu chłopski kożuch śmierdzi. Nic też dziwnego, że chłopi nie cierpią owego łupiskóry wszechpolskiego. Pan Rörich myli się przy kasowem okienku bardzo często — ale to tak jakoś dziwnie, że zawsze nie dorachuje kilkaset, kilkadziesiąt, lub choćby kilkanaście kor. Wielu ludziom nie wypłacił tyle, ile im się należało, ale zawsze mniej. Natomiast nie zdarzyło się prawie nigdy, by komuś nadpłacił. Były wskutek tego częste skargi sądowe, ale że sędzią był wówczas wielki jego przyjaciel p. W......, przeto zawsze p. Rörich potrafił się wykręcić i ujść przed karą. Ale mówią „dopóty dzban wodę nosi, dopokąd ucho się nie urwie“. Tak się stało i z p. Rörichem. Beształ niesłusznie innych, zbesztano słusznie i jego. Oto obraził niedawno znanego ze zacności p. Miętusa w czasie urzędowania. O powodach nie chcę się na razie rozpisywać, dość wspomnieć, że podwładni urzędnicy nie mogą znieść przełożonego p. Röricha. P. Miętus, czując się obrażonym, zaskarżył p. Röricha o obrazę czci i obrazę urzędnika w służbie. Rozprawa ciągnęła się kilka miesięcy i to pod 2 sędziami p. Stecem i p. Heumanem. Przesłuchano wielu świadków, między tymi czterech zaprzysiężono. Z zeznań tych okazało się, że p. Miętus miał zupełną słuszność. Dlatego sąd skazał p. Röricha na 5 dni aresztu i 160 kor. kosztów. Nie pomogło nawet to, że sekretarz skarbu p. Starkiewicz (ochrzczony przez chłopów „rycerzykiem wszechpolskim“) próbował swojemi zeznaniami bronić serdecznego swego przyjaciela, a nawet brał część winy na siebie. Sąd nie dał się ani „wziąć na kawał“ ani „przebłagać“ — ale wymierzył sprawiedliwość. Tyle przynajmniej satysfakcji mają chłopi i z tym większym żalem żegnają p. Miętusa, który został przeniesiony do Żywca — życzą mu na nowej posadzie „Szczęść Boże!“ Ł.

Wszechpolskie bagienko.

Sanok, 22. lutego.

Znany „działacz“ wszechpolski Maciej Kluska, prawa ręka osławionego renegata Bartłomieja Fidlera w Posadzie olchowskiej, usunięty został przez Walne zgromadzenie członków miejscowej Spółki oszczędności i pożyczek z urzędu dyrektora tej instytucji.

Powód do tego dały wieści rozpuszczone przez kasjera tej spółki (również wszechpolaka) Sameckiego, iż wójt i dyrektor Kluska w jednej osobie używał funduszów kasowych dla własnych interesów, prowadził przy pomocy tych funduszów większe przedsiębiorstwa n. p. budowę piątrowej kamienicy i tp. Nadto mają być w kasie inne braki i fikcyjne pozycje, o czem rozprawiają już głośno w Sanoku i w Posadzie olchowskiej. Samecki, który odważył się wystąpić wrogo przeciw dyrektorowi Klusce, został przez tego ostatniego, jako naczelnika gminy oddalony z pisarki gminnej.

Członkowie zarządu interesowanej Spółki, p. Gawlewicz i Wójtowicz (ludowcy) zamknąwszy kasę i księgi kasowe, przechowali klucze u siebie i zażądali od krajowego Patronatu ze Lwowa przeprowadzenia lustracji. Prezesem Rady nadzorczej tej Kasy Raiffeisena w Posadzie olchowskiej jest również wszechpolak Sygnarski.

Dodajemy, iż z wszystkich zarzutów, podnoszonych przez byłego kasjera tej spółki Sameckiego, spisany został szczegółowy protokół. O ostatecznym wyniku lustracji i losach wszechpolskiego bagna, doniesiemy w swoim czasie.

*

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, iż usunięty od urzędowania Maciej Kluska — odebrał dziennik kasowy od kasjera i zabrał go do siebie. Przeciw tej samowoli byłego dyrektora Spółki, jakoteż z powodu nadużyć kasowych wniesiono doniesienie do prokuratorji — nie czekając nawet lustracji, z którą się jakoś patronat nie spieszy.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Z miasta.

Prasa francuska o Tadeuszu Styce. 18 ta międzynarodowa wystawa sztuki w Monte Carlo otwartą została w obecności księcia pod dyrekcją Leona Bounata i mieści w sobie dzieła pierwszorzędnych mistrzów francuskich.

Z naszych artystów biorą w niej udział zaproszeni Jan i Tadeusz Stykowie, którym prasa francuska nieszczędzi uznania. „Obok obrazu Bounata w sali honorowej przedstawiającego walkę Jakóba z Aniołem pisze „Journal des arts“ zamieszczono płótno młodocianego Tadeusza Styki „Lwy wobec niebezpieczeństwa“. Ten młody artysta nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Już mamy przed sobą mistrza posiadającego najcenniejsze dary kompozycji i techniki, pociągnięcie szerokie i pewne. Rysunek ścisły. Kolor jędrny i trafny. A wszystko żyje, co najwięcej znaczy“.

Z pobytu ministra w Krakowie. Wczoraj po południu zwiedził minister dr Dulęba obecny i budujący się gmach wyższej szkoły przemysłowej, budowę Collegium phisicum i nowej kliniki psychjatrycznej. Koło godziny 4 po południu zwiedził wystawę portretów kobiecych w Pałacu Sztuki na placu Szczepańskim, gdzie uwagę jego zwróciły portrety mieszczańskie w pierwszej sali oraz dzieła Matejki. Wystawę opuścił po jednogodzinnym pobycie i wyraził się o niej bardzo pochlebnie. Ministrowi towarzyszył r. min. Rosner, del. Federowicz i wiceprez. Sare. Wieczór odbył się na cześć ministra u prezydenta miasta obiad na 28 osób. Wzięli w nim udział oprócz ministra i dygnitarzy ministerjalnych, wszyscy prawie posłowie sejmowi i parlamentarni m. Krakowa, naczelnicy władz i kilku wybitnych mieszczan. O godzinie 1 w nocy wyjechał minister do Wiednia. Bezpośrednim wynikiem pobytu minisra w Krakowie będzie — jak się dowiadujemy — przyspieszenie robót regulacyjnych i kanalizacyjnych w Krakowie.

Założenie nowej księgi gruntowej dla śródmieścia. Wskutek uchwały sądu krajowego wyższego w Krakowie z 17 października 1909, zatwierdzonej przez ministerstwo sprawiedliwości nastąpić ma założenie na nowo księgi gruntowej dla gminy katastralnej Kraków I Śródmieście w powiecie sądowym krakowskim. Do chodzenia, które w tym celu będą przedsięwzięte rozpoczynają się dnia 21 marca br. w biurze Komisji ul. Grodzka l. 60, I piętro oficyny. Wszyscy posiadacze nieruchomości znajdujących się w gminie katastralnej, wierzyciele hipoteczni i inne osoby, które mają interes prawny w zbadaniu stosunków posiadania i w uporządkowaniu stanu ciężarów, mogą zgłosić się i podać wszystko, co okaże się przydatne do wyjaśnienia stanu rzeczy oraz dla ich ochrony praw. W międzyczasie będzie kopja mapy wraz z wykazem wszystkich nieruchomości i wykazem posiadania katastralnego każdego poszczególnego posiadacza tudzież wraz z innemi wyciągami katastru w biurze Komisji wyłożoną, a każdy może tam przeglądnąć powyższe materjały. Gdyby w toku dochodzeń okazało się, że części składowe pewnego ciała hipotecznego leżą w innej gminie katastralnej, natenczas w razie potrzeby objemie się dochodzeniami równocześnie także odnośne poboczne części składowe.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie sekcji ekonomicznej pod przewodnictwem r. m. Beringera. Sekcja poleciła magistratowi rozważyć, czy nie byłoby wskazane ze względów komunikacyjnych i bezpieczeństwa publ. zabronić łyżwowania się na kółkach w ulicach asfaltowanych. Sekcja zwróciła uwagę na niebezpieczeństwo, jakie dla przechodniów wyniknąć może z powodu nienależytego zaopatrzenia okienek od piwnic, przez które składa się lód.

Z powodu przyłączenia gmin podmiejskich do Krakowa uważa komisja za konieczne rozszerzenia sieci telegrafu pożarnego. Sekcja wezwała magistrat do szybkiego uporządkowania murów koło klasztoru OO. Reformatów.

Tłumne przepełnianie sali Saskiej podczas odczytów i przedstawień teatralnych dało sekcji powód do wyrażenia obaw, że urządzenie tej sali nie odpowiada warunkom bezpieczeństwa publicznego, dlatego wezwano magistrat, aby wydał energiczne zarządzenia, zmierzające do ograniczenia liczby osób, zamknięcia galerji dla publiczności i umieszczenia w lokalu tym stacji telegrafu pożarnego.

Sekcja uchwaliła urządzić należyty dostęp do alei na Błoniach dla wygody spacerującej publiczności.

Następnie poruszyła myśl skierowania pogrzebów przez plac Matejki i ul. Warszawską i zastanawiała się nad urządzeniem domu przedpogrzebowego. Sekcja poleciła magistratowi przedłużyć chodnik, położony po prawej stronie drogi prowadzącej na cmentarz i urządzić chodnik przechodni przy samym cmentarzu. Wreszcie rozszerzyć drogę bulwarową nadwiślańską od pl. Groble do mostu kol. na Grzegórzkach — na 20 m.

Wieczór Chopina. Jutro odbędzie się w Starym Teatrze wieczór Chopina Artura Rubinsteina, odłożony z dnia 22 bm. W programie: Fantazja F-moll, Etudy pośmiertne, bardzo rzadko grywana Tarantella, Barkarola, Impromptu Ges-dur, Scherzo B moll, Polonezy Fis-moll i As-dur. Wieczór wywołał znaczne zainteresowanie; przez dzień wczorajszy pokup na bilety był tak wielki, że już dziś rozpoczęto sprzedaż dostawionych krzeseł. Jutro kasa Starego Teatru otwarta od godz. 10 rano.

Teatr ludowy. Dziś i jutro „Utracone szczęście“ dra Tadeusza Kannenberga. Sztuka zyskała na pierwszem przedstawieniu wielkie uznanie wśród publiczności i krytyki i ma zapewnione utrzymanie się w repertuarze przez dłuższy czas. W sobotę i w niedzielę wieczór „Polka i Rosjanka“, z której próby odbywają się bez przerwy.

Z cyrku Edison. Atrakcją programu od piątku dnia 25 bm. do czwartku dnia 3 marca br. będzie najnowsze artystyczne zdjęcie pt. „Makbet“ podług tragedji Szekspira, grane przez p. Pawła Mauneta i pannę Delvair z komedji francuskiej w Paryżu. Reszta programu składać się będzie przeważnie ze zdjęć naturalnych i humorystycznych.

Władysław Baracz, znakomity humorysta polski, przypomina się znowu krakowskiej publiczności w wieczorze, który odbędzie się w Starym Teatrze w niedzielę 6 marca. Bilety w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

Dawne tańce polskie. W poniedziałek dn. 28 bm. odbędzie się w Starym Teatrze odczyt dyr. Filharmonji warszawskiej Henryka Opieńskiego pt. „Dawne tańce polskie“. Prelekcja ilustrowana będzie kilkunastoma przykładami muzycznymi, które wykona p. Kl. Czop-Umlauf oraz orkiestra 13 pp. Przykłady zaczerpnięte są z rękopisów i druków z XVI, XVII i XVIII wieku i wykonane będą częścią w formie oryginalnej na zespół smyczkowy, częścią w dokonanych przez prelegenta transkrypcjach z tabulatur lutniowych na fortepjan. Bilety na ten ciekawy wieczór sprzedaje

kasa koncertowa w składzie fortepjanów B. Gabrjelskiej.

Z „Krak. Towarzystwa Równouprawnienia Kobiet". Walne Zgromadzenie odbędzie się w niedzielę dnia 6 marca br. o godzinie wpół do 4 po południu w sali Uniwersytetu ludowego (ulica Szewska 16). W razie braku kompletu odbędzie się o godzinie 4 po południu drugie Walne Zgromadzenie bez względu na ilość członków. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z działalności Wydziału. 2) Sprawozdanie rachunkowe. 3) Sprawozdanie Komisji kontrolującej. 4) Wnioski i interpelacje. 5) Wybór uzupełniający Wydziału. 6) Wybór członków Komisji kontrolującej.

Walne zgromadzenie St. urzędniczek poczt. odbędzie się w niedzielę 27 bm. o godz. 5 wieczorem w sali Rady powiatowej (Pijarska) z następującym porządkiem: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie. 3) Wnioski. 4) Wybory wydziału i komisji.

Jeszcze jeden szpieg. Wczoraj został aresztowany jeden z djetarjuszów tutejszego magistratu, rodem z Królestwa, który bawił w Krakowie od trzech lat pod przybranem nazwiskiem i pozostawał podobno na usługach jednego z ościennych państw jako szpieg polityczny i wojskowy. Bezpośrednim powodem aresztowania miało być wykrycie defraudacji, jaką popełnił na szkodę magistratu. Bliższych wiadomości w tej sprawie na razie policja odmawia ze względu na toczące się śledztwo i możliwe komplikacje.

Zmarli: Ks. Antoni Piekarczyk, przeżywszy 42 lat. Pogrzeb odbędzie się 25 bm. o godz. 8 rano z domu żałoby przy ulicy Bożego Ciała.

Czesława Gałuszkówna, przeżywszy 24 lat. Pogrzeb odbędzie się 25 bm. o godz. 4 po południu z ulicy Zwierzynieckiej.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Major Barbara	Utracone szczęście
Piątek	Faust	Utracone szczęście
Sobota	Ład w domu	Polka i Rosjanka
Niedz. po poł.	Kopciuszek	Pod białym koniem
Niedz. wieczór	Ład w domu	Polka i Rosjanka

Podgórze

Skargi lokatorów. Kamienicznicy podgórscy w przestrzeganiu porządku w swoich kamienicach zapatrują się w zupełności na magistrat miasta, który wcale nie troszczy się o porządek na ulicach. Przecie wszelki przykład z góry idzie! Więc też biedni lokatorzy za wysoki czynsz, jaki płacą, muszą mieszkać w brudzie, wraz z nierogaciną i t. p. Podajemy na to dwa przykłady: Pani Wilczyńska, właścicielka domu l. 7, przy ul. Kołłątaja kazała sobie w sieni zrobić stajenkę, w której chowa świnie. Można sobie wyobrazić przyjemności mieszkańców tej kamienicy; powietrze zatrute smrodem, po całej kamienicy rozlega się ustawicznie „przyjemny" kwik świń. Tak mieszkają chyba jeszcze ludzie w najmniej cywilizowanych wsiach.

W kamienicy l. 42 przy ul. Kalwaryjskiej, której właścicielem jest niejaki p. Lemler, nie były chyba myte ani zamiatane schody i korytarze od czasu, jak ta została wybudowana. Nie dziwimy się jednak: p. Lemler jest już z takiej rasy, która nie znosi porządku.

Rozmarzyło go. Józef Witkowski, czeladnik stolarski wstąpił wczoraj do szynku, gdzie zabawił do godz. 1 w nocy, krzepiąc się rzetelnie... Kiedy już miał dosyć, wyszedł sobie „na spacer" na ul. Kalwaryjską. Noc była jasna — księżyc świecił... Jakże miło marzyć w taką noc!... Więc i Józia zaczęło „rozbierać". Począł sobie tedy nucić tęskne śpiewki, zrazu cicho — potem, gdy go „melancholja" bardziej ogarniała, coraz głośniej...

Zataczał się przytem od rynsztoka. A za nim, jak opiekuńczy anioł-stróż, kroczył przedstawiciel władzy i zwracał mu uwagę, aby nie śpiewał tak donośnie. Wtedy Witkowski ostatniemi słowy żelżył władzę, iż śmie mu przerywać jego rozkoszne marzenia... Za to władza aresztowała go i zawiodła do kaźni na wytrzeźwienie.

Z bruku krakowskiego.

Niewinna.

Słońce chyliło się ku zachodowi i po ponurej bramie więzienia św. Michała pełzały długie cienie. Zgarbiona staruszka co chwila wznosiła przymrużone oczy ku niebu i wyblakły kwiatek na starym jej kapeluszu chwiał się, ocierając o ścianę więzienia. Podeszło do niej jakieś dziewczę i lekko, delikatnie dotknęło się jej ramienia.

— Uwolnią ich o godzinie 6! — szepnęła. — Pani oczekuje na męża, czy... syna?

Staruszka podniosła głowę i kwiat znów się zachwiał.

— Syna, syna; — krzyknęła. Nie dosłyszała pytania, gdyż była już trochę głucha, ale zgadła je.

Dziewczę westchnęło i pochyliło się ku niej.

— Czy on... pobił panią? — zapytała miękko, lękliwie. — A może był bardzo biedny i ukradł co?

— Nigdy w życiu nie tknął mnie palcem.

Wyjęła z kieszeni skórkę chleba i odgryzła kawałeczek.

— Wzięli go i zamknęli na całe sześć miesięcy za to, że rzucił młotkiem w kierownika fabryki.

Gdzieś skrzypnęły drzwi. Środkiem przejścia szedł pospiesznym krokiem młody mężczyzna, zmierzając ku bramie.

— To on! Jezus, Marja, to on.

— Dzień dobry, matko!

Mocno przycisnął ją do siebie, a ona drżącemi rękoma wodziła po jego piersi. Podniósłszy głowę, po nad ramionami matki niespokojnym wzrokiem przebiegał pustą ulicę. Oglądał badawczo każdy załamek w ścianie...

— Gdzie Ludwika, matko? Gdzie żona moja?

I ciężko oparł się plecami o ścianę. A staruszka zamiast dać odpowiedź wprost, zaczęła opowiadać zwolna:

— Zostawiłeś nas bez grosza. A tu zima... na dworze mróz...

— Przecież zostałem aresztowany, matko!

— No tak... tak... Sześć krzyżyków już dźwigam, a jednak wynajęłam się do posług, do prania. Ale tyle setek chce pracy, młodszych odemnie... nie zawsze przyjmowali. A Ludwika cóż... nieśmiała, myszy się lęka, miasta się boi. Z początku próbowałam ją brać, ale taka młoda... czy ona to umie? I tak siedziałyśmy i cierpiałyśmy głód po troszku.

A tu, w podwórze, zaczął nagle zaglądać ten wiesz, z olbrzymiem cygarem w gębie, kierownik. „Szkoda mi was, pani Ludwiko — powiada — będę się opiekował wami, pomimo, iż Tomasz chciał zabić mnie młotkiem. Przyślę wam — powiada — mięsa"...

Ludwika stoi przy mnie, za plecy moje się chowa i drży cała, jak liść osiny. Pytam jej się: „czy zgodzisz się przyjąć posiłek z rąk tego, który męża twego wpakował do więzienia? Mów śmiało, dziecię moje, nie bój się!" A on wpatruje się w nią swemi lisiemi ślepiami, zaczyna opowiadać o teatrze. Ludwika zupełnie osłupiała od tych jego opowiadań.

Na drugi dzień przynoszą od niego mięso. „Czy chcesz przyjąć to, Ludwiko" — pytam — a oczu z niej nie spuszczam, gdyż głód wtenczas już dobrze nam się dał we znaki. A ona stoi mocno, opiera się o stół, zbladła tylko jeszcze więcej i mówi: „Odeślij to wszystko, matko, musimy wystarać się o pracę, musimy i upadła nagle na podłogę, nawet nie zdążyłam jej coś odpowiedzieć. A było to już w miesiąc po twojem uwięzieniu.

Tomasz drgnął całem ciałem. Pierś podnosiła mu się gwałtownie.

— Dalej! Chcę wiedzieć wszystko, wszystko!

— Dalej? Nic nie było dalej. Chodzi on codziennie po podwórzu i cygara kurzy. Mówi, że od gąsienic chce nas dymem obronić. Na Ludwikę wciąż oczy wyłupia. A ona, wiesz, żadnej siły, ani odwagi. Na wszystko przystałaby, gdyby nie ja.

Zaczęłam po nocach pilnować jej, wieczorami do łóżka zapędzałam. Raz znalazłam w jej kieszeni karmelki w papierkach, widocznie... przyjęła od niego. Musiała być głodna, biedaczka! Nie śpię zwykle, czekam dopóki ona nie zaśnie... dopiero wtedy kładę się i płaczę, płaczę... Aby ona nie widziała. Był to już wtedy trzeci miesiąc twego siedzenia. Nogi z głodu ledwie wlokłam za sobą. W roku zeszłym przecież skończyłam sześćdziesiątkę...

A on codziennie przesiaduje na podwórzu i piosenki wesołe śpiewa. Podniesie swą grubą mordę, widać siną szramę od młotka na wargach.

— Jak się pan nie wstydzi? — mówię mu. — Nie ma pan krzty litości w sercu ani dla niej, ani dla niego!

Wyszczerzył zęby, jak małpa i dymi mi cygarem prosto w twarz.

— Aha! forteca zaczyna myśl o poddaniu... chłodno, głodno... Niech się pani nie niepokoi, pani generałowo, ja ją zdobędę... Szkoda mi tylko trochę Ludwiki, za ładna jest ona dla waszego synalka, kajdaniarza. Będzie moją, będzie.

Miałam wtedy nóż w ręku... chętnie wsadziłabym mu go w żebra, ale ona stoi przy mnie, płacze...

Myślę sobie: z pewnością dostanie mu się ona w ręce. Weźmie i rzuci potem, jak zdarty trzewik. Trzebaby ją z domu gdzie wysłać.

„Precz!" — mówię do niej. — Wynoś się jutro z domu tego. Dość już napilnowałam cię. — A ona objęła mnie rękoma, ścisnęła... Nie zdążyłam się obejrzeć. — Matko! — mówi — gdzie ja mam iść? — Odwróciłam się, gdyż mogłabym ją w tej chwili ucałować i płakać wraz z nią.

A on roześmiał się głośno i poszedł.

Całą noc siedziałam w jej pokoju i myślałam, jak zachować ją, obronić. Rano dowiedziałam się, że on wziął urlop na ten dzień. Przyszedł wkrótce na podwórze, wystrojony jak na święto i zaczął spacerować pod naszemi oknami. Ludwika leżała jeszcze w łóżku.

„Zbieraj swe manatki i wynoś się!"

Oderwało jej się wieko od koszyka. Kazałam jej iść do sąsiadki pożyczyć sznurka. Wiedziałam, że sąsiadka jest w tym czasie na targu. A sama czemprędzej do ogródka, aby wypłakać się. Ciężko mi było.. Głowa ciężka... na nogach ledwo stoję...

Nagle słyszę idzie ktoś ku mnie. Oglądam się — sąsiadka.

— Była u mnie synowa pani. Chciała szpagatu. Ale zdaje mi się, że po co innego pofatygowała się do mnie... Zegarek srebrny męża mego zniknął ze stołu...

— Niech pani idzie do niej i zapyta. Ona dziś wyjeżdża.

— Ja posłałam po policję. Może i pani pofatyguje się do domu na rewizję! — krzyknęła wściekła.

Przyszedł ajent policyjny.

Ludwika siedziała na łóżku i, gdy weszliśmy, skoczyła na nogi przestraszona.

— Policjant chce zajrzeć do twego koszyka — mówię — otwórz go i pokaż im...

Sąsiadka zaczęła gorączkowo wyrzucać rzeczy z jej kosza i... wydostała zegarek...

Tomasz, oszalały z bólu, schwycił matkę za gardło.

— To kłamstwo! — krzyknął — to kłamstwo! Ludwika jest czystą i niewinną, jak anioł i...

— Tomciu! to ja podsunęłam zegarek do jej koszyka... Zasądzili ją za to na trzy miesiące. Tylko więzienie mogło ją uchronić od tego łotra... Nic innego nie mogłam wymyślić. To ją uratowało, jej czystość...

Staruszka usiadła na ścieku kamiennym i zaczęła wycierać krew, która wystąpiła jej na wargach. Syn patrzał na nią mętnym, nieruchomym wzrokiem, nie wiedząc, czy błagać matkę o przebaczenie, czy rzucić się na nią i zdeptać ciężkimi butami...

Z za bramy doleciał ich jakiś głos.

— Słyszysz Tomciu? To kroki Ludwiki... Dziś kończy się termin jej kary. Idź do niej Tomciu... Ja zachowałam ją czystą!

Ukazała im się postać młodej kobiety, która wyciągnęła do nich ręce.

— Tomciu!

Drżąc ze wzruszenia, młody człowiek porwał ją w objęcia.

— Ludwisiu! kochana... najdroższa moja...

Przy ścianie więziennej stała zapomniana matka i i uśmiechała się radośnie, patrząc na szczęście młodych.

Połów nieboszczyka.

Żarnowa, 23 lutego.

Tutejsi rybacy, gospodarze J. Skalski, J. Grela i J. Adamczyk wybrali się wczoraj wieczorem na ryby z czerpakami do Wisłoka. Tymczasem zamiast ryb, ułowili ciało topielca. Dzięki światłu księżyca zobaczyli długi przedmiot barwy czarnej, płynący z falami Wisłoka. Myśleli początkowo, że to pniak, dopiero gdy przedmiot ten zbliżył się nieco ku brzegowi, rozpoznali kożuch i wystające buty — a gdy przyciągnęli żerdziami tajemniczy ów przedmiot do brzegu i wyciągnęli z wody, przekonali się, że to nieboszczyk. Wkrótce zbiegło się sporo ciekawych i w nieboszczyku rozpoznano włościanina Marcina Boronia z Wysokiej, który jeszcze w Boże Narodzenie znikł z domu i mimo skrzętnych poszukiwań nie zdołano go odnaleźć. Wszyscy myśleli że śp. Boron wyjechał ukradkiem do Ameryki. Tymczasem przekonano się, że w nocy z 24 na 25 grudnia z. r. po spożyciu obiadu wigilijnego nieco podpity poszedł Boroń do kościoła do Dobrzechowa na „pasterkę“. A że droga wypadała przez Wisłok, więc Boroń nie uważając, zbłądził — i zamiast na tratew, dostał się do wody. Wspomnieć wypada, że w owym dniu było bardzo słotno i ciemno. Ciało nieboszczyka ugrzęzło na dnie rzeki wśród korzeni i dopiero obecny przypływ wody spowodował, że trup wydobył się na wierzch i przypłynął około 7 km wodą, zanim go w Żarnowej wyłowiono. Nazajutrz była komisja sądowa ze Strzyżowa. Nieszczęśliwy topielec pozostawił żonę i siedmioro drobnych dzieci.

M. G.

Kronika prowincjonalna.

Obłąkany uciekł z pociągu. W ostatnią niedzielę wieziono pociągiem osobowym Feliksa Robaka, umysłowo chorego dozorcę meljoracyjnego z Rzeszowa do Przemyśla. Pomimo, że dozorcy bacznie go pilnowali, zdołał on umknąć z pociągu i to w pomysłowy sposób. Oto między Żurawicą a Przemyślem zażądał od dozorców Robak, aby go zaprowadzili do wychodka. Gdy żądaniu temu uczyniono zadość Robak wszedł do miejsca ustępowego. Gdy po dłuższej chwili stamtąd nie wychodził, zaniepokoiło to dozorców, którzy też bezzwłocznie otwarli drzwi. Robaka jednak nie zastano. Wyskoczył oknem z pociągu i znikł bez wieści. Zarządzone natychmiast poszukiwania nie dały dotąd żadnego rezultatu.

Echa degradacji rabina. Pisaliśmy niedawno o degradacji rabina w Strzyżowie. Obecnie donoszą nam stamtąd, że kahał w Strzyżowie nie na żarty wziął się do „uzdrowienia stosunków“ w izraelickiej gminie — i do swego... cudotwórcy. Oto przed kilku dniami wniesiono tak do tutejszego sądu, jak i do prokuratorji państwa zażalenie i skargę na „cudotwórcę“. Swoją drogą drut telegraficzny jęczał i kwęczał między Strzyżowem a Lwowem, względnie między strzyżowskim rabinem Horowitzem — a prezesem Izby handlowej tegoż nazwiska we Lwowie, oraz posłem Löwensteinem. Jest jednak nadzieja, że sąd w Strzyżowie nie ulęknie się presji, ni też nie da posłuchu namowom „z góry“ i „z boków“ lecz jeżeli się ukażą nadużycia, potrafi poskromić zapędy... nawet rabinalne.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa wyłączyła: gminę Wałachówkę, w okręgu zbaraskim, z zakresu szkolnego w Zarudziu i zorganizowała osobną 1-klasową szkołę w Wałachówce; gminy Brzyście i Młodochów, w okręgu mieleckim, z zakresu szkolnego w Borkach nizińskich i zorganizowała osobne 1-klas. szkoły w Brzyściu i Młodochowie; zorganizowała 1-kl. szkoły ludowe: w Olchowej, w okręgu liskim; w Krzeczkowej, w okręgu przemyskim; przekształciła 1-klasową szkołę w Kornalowicach, w okręgu samborskim, na 2-klasową, oraz postanowiła budowę 1-klasowych szkół w Nieznanowicach, w okręgu bocheńskim i w Zalesiu, w okręgu łańcuckim, obie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Mianowania i przeniesienia w szkolnictwie. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. Wiktora Klimka, nauczycielem religji rzymsko-katolickiej w szkole wydz. w Podgórzu; ks. Jana Bazylskiego naucz. religji rzym.-kat. szk. wydz. żeńsk. w Przemyślu, Herminę Olzhauserównę nauczycielką kierującą szk. żeń. w Dolinie, Alfreda Pawłowskiego naucz. szk. w Kołaczycach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: Józefa Bajkę w Tylawie, Juljannę Jedlińską w Potoku, Olgę Kolankowską w Wysocku, Franciszkę Mazurkównę w Lutczy, Kazimierza Koniecznego w Krygu, Antoniego Schaefera w Czukwi; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-dno klasowych: Jadwigę Klussównę w Sielnicy, Jana Kaszowicza w Zawadzie wielopolskiej, Felicję Pawłowiczową w Leśnej, Jadwigę Ignatowiczową w Błażowie, Włodzimierza Kradynę w Kamienicy górnej, Teodora Fedoryszyna w Poluchowie wielkim, Dymitra Winnickiego w Dołhomościskach, Józefa Mazura w Bibicach.

Przeniosła: Stanisławę Blauthównę, nauczycielkę 6-kl. szkoły żeńskiej w Kałuszu, na równorzędną posadę do 5-kl. szkoły żeńskiej w Chodorowie; Edmunda Brandstättera, nauczyciela kierującego 4-kl. szkoły mieszanej na przedmieściu „Mariahilf“ w Kołomyi, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły męskiej w Kołomyi; Franciszka Bobińskiego, nauczyciela 1-kl. szkoły na przedmieści „Flöberg w Kołomyi, na posadę nauczyciela do 4-kl. szkoły męskiej w Kołomyi; Bronisławę Dziurzyńską, nauczycielkę 2-kl. szkoły w Łazanach, przydzieloną do szkoły w Wysocku, na równorzędną posadę do 2-kl. szkoły w Kramarzówce; Józefę Füllerównę, nauczycielkę 1-kl. szkoły w Wróblówce, na równorzędną posadę do szkoły w Soli.

Jarosław

Na odbytem posiedzeniu Rady miejskiej, nowo przybyły starosta p. Michał Rawski, po odczytaniu roty od wybranego wiceburmistrza p. Rohma i assesorów pp. J. Pretoriusa i p. Kopystyńskiego odebr przysięgi. Następnie p. starosta przemówił i podniósł dodatnią działalność Rady miejskiej i Magistratu, zapewniając o swej życzliwości dla miasta, obiecując swe poparcie interesów miasta u władz państwowych i rządu. Po podjęciu uchwały wniesienia petycji do Sejmu w sprawie uzyskania opłat konsumcyjnych od napoji spirytusowych na rzecz gminy, oraz uchwaleniu poboru opłaty od piwa przez lata 1911 i 1912 w wysokości dotychczasowej, gdyby przed zgaśnięciem prawa propinacji do skutku ustawa krajowa, przewidująca nowe opłaty od piwa dla gmin miejskich do skutku nie przyszła, wreszcie po dokonaniu wyborów do całego szeregu komisji, a wśród nich pełnomocników gminy do zawarcia kontraktu darowizny placu pod budowę sądu obwodowego i załatwieniu kilku spraw bieżących posiedzenie zamknięto.

Wizytacja szkół. Inspektor szkolny p. Kazimierz Bruchnalski, bawi w powiecie i wspólnie z inspektorem okręgowym p. Szumskim wizytuje szkoły po wsiach i miasteczkach.

Znowu samobójstwo rekruta. Dnia 22 bm. odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec, ochotnik 20-letni ś. p. Braunberger, rodem z Mużałowic, pełniący służbę przy 9-tej kompanji 89 pp. Przyczyną śmierci było wedle zeznań kolegów zmarłego, nieludzkie postępowanie zugsführera Reszetyły, który po dwuletniej przerwie w służbie wojskowej do wojska wstąpił i przy odbyciu „zugu“ się odgrażał, że „nie jeden przez niego sobie w łeb palnie“.

Olbrzymi wiec ludowców.

Kamionka Strumiłowa, 22 lutego.

Dzięki niezmordowanym zabiegom tutejszego Komitetu Powiatowego P. S. L. ruch ludowy w w stronach naszych coraz szersze zataczać poczyna kręgi i coraz pomyślniejsze wróży na przyszłość wyniki. W wielu gminach powstały organizacje lokalne P. S. L., które nader ruchliwą rozwijają działalność i wśród ludu coraz większe zyskują zaufanie. O postępach jakie Polskie Stronnictwo Ludowe poczyniło w Kamioneckim powiecie, świadczy najlepiej wiec, zwołany na niedzielę 20 bm. staraniem Komitetu Powiatowego P. S. L. w Kamionce. Na wiec ten przybyły nieprzeliczone rzesze włościaństwa w liczbie około trzech tysięcy nawet z dalekich wiosek. Przybyli również zaproszeni przez Komitet posłowie ludowi: Bojko, Jedynak i Skołyszewski. Naprzeciw nich wyjechała chłopska banderja złożona z pięćdziesięciu koni. W odległości około 3 kilometrów przed miastem serdecznemi słowy powitał posłów gosp. Józef Zbroniec z Obydowa. Wśród śpiewów i niemilknących okrzyków na cześć przybyłych posłów, posuwał się ten oryginalny pochód aż do Kamionki.

Tu w olbrzymiej szopie szkoły przemysłowej zagaił obrady przywódca ludowców tutejszych p. Karol Poznański, cieszący się w całym powiecie ogromnem zaufaniem. Podziękował on serdecznie posłom za przybycie w strony tutejsze i za wytrwałe orędownictwo w obronie chłopskich interesów. „Mamy tu — mówił mowca — swojego posła p. Dębskiego (wszechpolaka), ale ten o powiat nasz zupełnie nie dba i nie interesuje się wcale naszemi sprawami. Dlatego zwróciliśmy się do posłów P. S. L. z prośbą o przybycie na ten wiec.“

Po tej przemowie przystąpiono do wyboru przewodniczącego. Został nim przez aklamację p. Karol Poznański; zastępcą przewodniczącego p. Semenowicz, obowiązki sekretarza pełnił p. Haber.

Pierwszym referentem był poseł **Bojko**. W przemówieniu świetnem, jak zwykle, okraszonem chwilami niewymuszonym humorem, naszkicował poseł Bojko obecny stan sprawy polsko-ruskiej, wskazując na konieczność pokojowego załatwienia spornych kwestji ku obopólnej zgodzie. W dalszych wywodach nawoływał mowca do oświaty, organizacji ekonomicznej i politycznej, gdyż tylko lud zorganizowany potrafi wywalczyć sobie należyte uznanie i wpływ na tok spraw, doniosłego dla ludu znaczenia. Przemowę posła Bojki przerywano często burzliwymi oklaskami.

Dwaj następni posłowie: Jedynak i Skołyszewski omówili wyczerpująco działalność posłów-ludowców w Sejmie. Zgromadzony lud słuchał z wytężoną uwagą tych przemówień, które przyjęto bardzo serdecznie i życzliwie.

Przemawiali jeszcze o różnych postulatach ludowych pp.: Jan Poznański i Florjan Nowacki, których wywody nie przypadły do gustu miejscowemu wikaremu ks. Popkiewiczowi. Zabrał on głos i w bałamutnym wywodzie począł rzucać różne podejrzenia pod adresem P. S. L. Przemówienie to spotykało się z ustawicznymi protestami ze strony ogółu włościan. Ataki miotane przez ks. Popkiewicza, odparli wśród hucznych braw mowcy ze strony P. S. L, poczem po ożywionej dyskusji w której zabierali głos pp.: Rychwa, Mulkiewicz, Fr. Poznański, Semenowicz, i wielu innych powzięto przez aklamację następujące uchwały:

„Zebrani na wiecu publicznym w Kamionce strumiłowej dnia 20 lutego b. r.:

1) Wyrażają posłom P. S. L. tak w Sejmie, jak parlamencie — votum ufności za ich działalność, zgodną z potrzebami ludu i piętnowanie polityki wszechpolskiej.

2) Proszą posłów P. S. L., aby wszelkimi sposobami starali się o jak najrychlejsze uchwalenie reformy wyborczej na podstawie cztero przymiotnikowego prawa głosowania.

3) Wyrażają prezesowi P. S. L. p. Janowi Stapińskiemu votum ufności i swoje uznanie i współczucie z powodu niecnych napaści, miotanych na jego osobę przez dzienniki wszechpolskie“.

Na tem wyczerpano dzienny porządek obrad, poczem p. Fr. Poznański podziękował posłom za ich przemowy, zaś p. Skołyszewski imieniem klubu sejmowego prosił gorąco zgromadzonych, by nie ustawali w organizowaniu się pod sztandarem P. S. L, który masy ludowe już tyle razy wiódł do zwycięstwa.

Wsród okrzyków „Niech żyje P. S. L., niech żyją posłowie ludowi“ — zamknął przewodniczący p. Poznański ten wiec, który wymownie zaświadczył o potędze organizacji P. S. L. w powiecie kamioneckim.

Listy z prowincji.

Tłumacz.

Dzięki staraniom i niezmordowanej pracy p. Władysława Ossowskiego następcy posła, który przed dwoma laty przybył do Tłumacza z powiatu tarnobrzeskiego i tutaj na stałe się osiedlił, zapanowało w naszem mieście zupełnie inne życie. Dawna obojętność ustąpiła dzisiaj miejsca żywemu zainteresowaniu sprawami publicznemi, wzmogła się dążność do zrzeszenia się w osobne Towarzystwa, celem poprawy obecnych stosunków. Że praca p. Ossowskiego nie poszła na marne, lecz obfity wydała plon, świadczą o tem trzy instytucje, założone w Tłumaczu za jego staraniem. Kasa Raiffeisena założona przez p. Ossowskiego w marcu zr. rozwija się znakomicie i w roku ubiegłym miała obrotu przeszło 60 tys. kor. Ró-

wnie dobrze rozwija się „Koło mieszczan“, które liczy obecnie 75 członków i zyskuje z dniem każdym coraz większe zaufanie w szerokich sferach mieszczaństwa, dotychczas pozbawionego ogniska w którem by skupiać się mogło. Brak takiej instytucji dawał się dotkliwie w Tłumaczu odczuć, to też powołanie jej do życia powitali mieszczanie z niekłamaną radością i obecnie nie szczędzą wyrazów uznania i wdzięczności dla p. Ossowskiego, który „Koło mieszczan“ założył.

Kółko rolnicze założone też z inicjatywy niestrudzonego Ossowskiego, którego też wybrano jego przewodniczącym, ma również rozkwit zapewniony, tembardziej, że osoba przewodniczącego daje gwarancję, iż instytucja o tak sympatycznych celach, jak Kółko rolnicze, w działalności swej coraz większe robić będzie postępy.

Z dniem 1 września b. r. wchodzi w Tłumaczu w życie szkoła gospodyń wiejskich. Do Komitetu, który czyni zabiegi, celem uzyskania tej tak niezbędnej w naszych stronach szkoły należą pp.: Władysław Ossowski, burmistrz Howorka, Walewski, sekretarz Rady powiatowej, Horodyńska z Przybyłowa i Bogdanowicz. Spodziewać się należy, iż szkoła gospodyń wiejskich równie pomyślnie rozwijać się będzie, jak i inne instytucje, założone dzięki staraniom p. Ossowskiego.

Bezstronny.

Listy z nieba.

Sfery niebieskie utrzymują tą drogą kontakt z ziemskimi. Ciemny w wielu okolicach lud wierzy jeszcze dotychczas w listy z nieba rozrzucane przez różnych szarlatanów, spekulujących na ludzkiej głupocie. Długie czasy wierzył lud w „cudowny list św. Michała Archanioła Bożego“, spadły rzekomo z nieba, obecnie zaś kursuje w wielu wioskach nowy list niebieski i również znajduje wiarę u ciemnych. Z uznaniem tedy podnieść tu należy, iż duchowieństwo nasze bardzo energicznie stara się wytępić owe oszukańcze listy niebieskie, piętnując z ambon tych, którzy tę literaturę kolportują i w treść jej wierzą.

Świeżo np. donoszą nam z Trzebini, iż duszpasterze tamtejsi w niedzielę ostatnią nie szczędzili z ambony słów potępienia dla tych łatwowiernych owieczek, co „listy niebieskie“ w parafji rozszerzają w tem przeświadczeniu, że w nagrodę za to niezawodnie dostaną się do nieba. Treść jednego z takich listów, świadczy aż nadto wymownie, iż listy te, to pospolite oszustwo. Posłuchajmy, co pisze jakiś bezimienny autor w takim liście:

„Kto ten list otrzymał, a nie przeczyta, popada w grzech śmiertelny; a kto go nie poda do przeczytania drugich, ten również dopuszcza się grzechu. Każdy, kto list ten do rąk dostanie, powinien go dziewięć razy przepisać i podać innym. A jeśli to uczynić zaniedba, czeka go również grzech śmiertelny i ogień piekielny go nie minie. Kto ten list nosił będzie przy sobie, tego żadne nieszczęście nie spotka i kula wroga nie trafi, a kto go będzie miał w domu, to ogień ten dom ominie, niewiasta ciężarna lekko porodzi. A kto list ten codziennie odmawiał będzie, ten zaskarbi sobie szczęście na ziemi a po śmierci zbawienie wiekuiste w niebie“.

Taka jest treść owej niebiańskiej „lektury“, kolportowanej przeważnie przez odpustowych kramarzy i dewotki. Byłoby bardzo wskazanem, aby duchowieństwo baczniejszą zwracało uwagę na tę literaturę sprzedawaną po odpustach, jako na właściwe źródło tej ciemnoty i już raz położyło kres temu tumanieniu ciemnego ludu przez oszustów.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z posiedzenia Koła polskiego.

Na wczorajszem odbytem posiedzeniu Koła polskiego, prezes Koła zdał sprawę z sytuacji polit.

Przy ostatniem rozstaniu się naszem liczyliśmy na to, że w myśl uchwał Koła polskiego oświadczenia rządu i niewątpliwej konieczności państwowej zastaniemy po sesji sejmowej zupełnie zmiany tak w składzie stronnictw parlamentu, jak i na ławie rządowej. Niestety oczekiwane zmiany nie nastąpiły, a sesja sejmowa nie przyniosła spodziewanego zbliżenia stronnictw. Oprócz jednej zmiany rząd w dotychczasowym składzie stanie przed parlamentem i znowu oczekiwać pragnie wyniku układów między stronnictwami. Tymczasem mnogie potrzeby państwa i krajów wymagające pomocy ze strony ustawodawczej, muszą nadal pozostawać w zastoju. Ubolewać można zatem, że program przyjęty przez Koło polskie jeszcze w połowie grudnia z. r. nie został dotąd urzeczywistniony. Już wówczas postanowiono zosadniczo w interesie utrzymania życia konstytucyjnego i parlamentarnego wśród stronnictw po lewej i prawej stronie Izby, przystąpić do utworzenia większości na podstawie programu pracy i uchylenia spornych żądań narodowych i zgodzenia się w tym celu na zmianę w gabinecie, a tylko żądania ministrów, przeprowadzenia zupełnej równości przeszkodziły chwilowemu ziszczeniu powziętych postanowień. W dzisiejszej sytuacji Koło zastrzegło sobie wolną rękę wobec rządu i stronnictw, a rzeczą wys. Koła będzie wytknąć kierunek najbliższej naszej polityce.

Fundusz hodowlany będzie użyty tak jak tego zażąda Sejm i względnie Wydział kraj. na te cele rolnictwa, jakie powołane ku temu instytucje wskażą. Tylko na wypadek gdyby w myśl żądań tych instytucji fundusze miały być rozdzielone między stowarzyszenia lub w inny sposób, nie sprzeciwialiśmy się temu, aby udział w rozdziale otrzymały nietylko stowarzyszenia polskie ale i ruskie na podstawie stanu bydła w kraju.

Nie myślimy wcale ujmować zasług dawnemu Kołu i wyborców kurjalnych, twierdzić jednak musimy, że legendy o potędze Koła dawnego, pochodzą z czasów istnienia większości w parlamencie, w której przewodniczącym był prezes Koła. Stanowisko i wpływ Koła w czasach późniejszych zwłaszcza od upadku rządów Badeniego nie było wcale dominujące; przeciwnie dzisiejszemu Kołu przypada zadanie naprawienia niejednego zaniedbania Koła dawniejszego i wywarcia skutecznego nacisku politycznego tam, gdzie Koło dawniejsze uczynić tego nie chciało i nie mogło.

W sprawach obrony interesów narodowych polskich i interesów autonomicznych kraju nie ustępuje dzisiejsze Koło z pewnością żadnemu z Kół poprzednich; myśmy dopiero zajęli się skuteczną ochroną naszych interesów narodowych na Śląsku i na Bukowinie; my podnieśliśmy otuchę w kołach narodowych tych krajów i skłoniliśmy większość w tych krajach do większego respektowania naszych praw i interesów narodowych, przynajmniej na polu szkolnictwa polskiego.

W kraju postaraliśmy się o dalsze rozszerzenie praw języka polskiego u władz i w zakładach państwowych w duchu cesarskiego rozporządzenia z r. 1869, zapewniliśmy Sejmowi czas potrzebny dla obrad, uzyskaliśmy sankcję ustaw ważnych, jak n. p. lex Sala, ustawy drogowe i łowieckie, mimo nastręczających się trudności postaraliśmy się o sankcję noweli wodnej i o sankcję długiego szeregu innych ustaw krajowych, postaraliśmy się o wzmocnienie naszego wpływu u władz i trybunałów centralnych przez znaczne pomnożenie sił polskich w tych centralnych instytucjach; pomimo obstrukcji w parlamencie i nieczynności władzy ustawodawczej, nie była działalność Koła na polu ekonomicznem bezowocną.

Staraliśmy się o poparcie ludności wiejskiej, rolnictwa i przemysłu; uzyskaliśmy zniesienie ceny soli i ustalenie ceny soli kuchennej i kamiennej w całym kraju, wbrew ustalonej dawnej opinji, że zmienienie to bez zgody drugich jest niemożliwe; uzyskaliśmy zniesienie należytości od doreczeń w miejscach nie mających poczt; wywalczyliśmy uregulowanie dostaw rolniczych dla wojska na rzecz producentów wielkich i małych, wywalczyliśmy sprzedaż drzewa z domen państwowych na rzecz miejscowej konsumcji i produkcji; wywalczyliśmy zmianę przepisów o kolczykowaniu świń w myśl życzeń naszej ludności wiejskiej, uzyskaliśmy dla biednej ludności prawo paszy w lasach rządowych za skromną opłatą, uzyskaliśmy dalej podwojenie dotacji dla funduszu meljoracyjnego“.

W krótkim okresie czasu podwojenie subwencji na cele rolnicze, znaczne sumy nazapomogi ludności z powodu klęsk elementarnych, osobny fundusz na rekonstrukcję dróg. Naszym staraniom zawdzięczać należy także ulgi dla rodzin rezerwistów, projekt ustawy o zniesienie podatku domowoklasowego w 2 najważniejszych klasach, projekt ustawy o nowych kolejach lokalnych. Koło polskie zajęło się gorliwie interesami przemysłu swojskiego; prawo pierwszeństwa przemysłu kraj. przy dostawach publ. zostało skoryfikowane i uznane w ogólnej instrukcji o dostawach publ. Rękodzieło otrzymało wyższy udział w dostawach dla wojska, rozszerzenie czasu dostaw na trzy lata i inne ulgi, jakich się domagano. Uzyskaliśmy 2 instytucje we Lwowie i Krakowie na poparcie przemysłu kraj. i eksportów; przeprowadziliśmy założenie szkoły przemysłowej w Tarnopolu i zgodę rządu na powołanie nowych szkół przemysłowych w kraju; zajęliśmy się energicznie przemysłem naftowem, uzyskaliśmy od rządu zgodę na opalanie lokomotyw ropą, znaczne sumy na budowę rezerwoarów, budowy odbenzyniarni i skuteczne poparcie kraj. organizacji producentów wobec rafinerów i niemniej ułatwienia wywozowe i taryfowe.

Następnie po omowieniu sprawy budowy kanałów przedstawił uchwały konferencji przywódców Klubów. Dyskusję polityczną odłożono na dziś.

Z komisji ubezpieczenia socjalnego.

Subkomitet komisji dla ubezpieczenia socjalnego, odbył wczoraj posiedzenie, na którem obradowano nad §§ 5 i 6 rządowego przedłożenia i przyjęto je z kilku zmianami. Najważniejsza zmiana dotyczy obowiązku ubezpieczania na starość samoistnie zarobkujących. Podczas gdy według przedłożenia rządowego ci samoistni, którzy zatrudniają więcej niż 2 robotników bez rodzin, nie mają podlegać ubezpieczeniu, komisja wyjątek ten skreśliła tak, że tylko ci samoistni zostali wykluczeni od obowiązku ubezpieczenia, którzy płacą podatek od dochodu ponad 2400 kor. W dyskusji podniesiono także naglącą konieczność reformy ustawy o ubezpieczeniu pensyjnem urzędników prywatnych i przyjęto w tym względzie rezolucję p. Stranskyego.

Przeciw polityce hakatystycznej.

Berlin. W Sejmie Rzeszy podczas debaty nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, oświadczył p. Breyski, że wykluczenie studentów obcokrajowców z niemieckich wyższych szkół technicznych jest dowodem małoduszności Prus i Niemiec. Następstwem polityki pruskiej względem Polaków jest bojkot towarów niemieckich zagranicą w odwecie za to, że w państwach Związku niemieckiego obcokrajowcy padają ofiarą swawoli policyjnej, zwłaszcza w Prusiech, wydala się poddanych austrjackich i rosyjskich. Żądamy dla tego projektu ustawy celem uregulowania pobytu obcokrajowców w Niemczech. Ograniczanie Polaków musi ustać, jeżeli Niemcy chcą się rozwijać pod względem gospodarczym. Funkcjonarjuszom handlowym i prywatnym trzeba naturalnie przyznać pełne prawo stowarzyszania się, aby mogli przystępować do stowarzyszeń, do jakich im się podoba.

W wielu miejscowościach uniemożliwia policja młodym kupcom rozmawianie z klientami po polsku i władze policyjne trzymają się pod tym względem niejasnego brzmienia ustawy lecz oświadczenia kanclerza państwa złożonego w ubiegłym lecie. Także sądy wydają wyroki nie według brzmienia ustawy lecz spuszczają się na sprawozdania organów policyjnych, nawet gdy chodzi o stowarzyszenia zawodowe. Aby udowodnić, że jakieś stowarzyszenie ma cele polityczne wystarcza policji to, że dane stowarzyszenie zawodowe założył polityk np. ja; ale wszakże jeżelibym chciał zakładać jakieś stowarzyszenie polityczne, nie zakładałbym w tym celu np. stowarzyszenia dla chowu królików. Polskie stowarzyszenia zawodowe reprezentują tylko interesy zawodowe. Wyjątkowe wypadki zdarzają się także w innych organizacjach zawodowych a przecież nie mówi się o nich, że mają charakter polityczny. Że polskie stowarzyszenia zawodowe wnosiły podania do Sejmu rzeszy, to też niczem go nie dowodzi, gdyż podania te dotyczyły tylko spraw przemysłowych.

Grupom miejscowym polskich stow. zawodowych zakazywano używania języka polskiego z tej racji, że nie są stowarzyszeniami samoistnymi. To wszystko jest wynikiem podszczuwań hakatystów. Żądamy usunięcia paragrafów językowych w ustawie państwowej dla stowarzyszeń.

W dalszym ciągu wywodów p. Breyskiego spotkało go ze strony prezydenta Spahna upomnienie by mówił do rzeczy. „Każde usiłowanie — zakończył mowca — by uciskać Polaków pod względem gospodarczym rozbija się o moralną moc, którą mają w sobie Polacy“. (Oklaski u Polaków).

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów po odczytaniu interpelacji, wniosków przystąpiono do wyboru dwóch wiceprezydentów. Wybrani zostali pp. Romańczuk i Conci. Prezydent odczytuje pismo dr Korytowskiego, który zamianowany został członkiem Izby panów. Dr Korytowski oświadcza, że narazie nie składa mandatu poselskiego.

Sąd krajowy w Krakowie domaga się wydania posła ks. Szpondra za przestępstwo z §§ 187 i 491, sąd w Lwowie wydania p. Budzynowskiego i Breitera. Prezydent przerywa posiedzenie celem zapisania się mowców dla ustawy o poborze rekruta.

Projekt pragmatyki służbowej.

Wiedeń. Rząd przedłożył dziś w Izbie posłów projekt pragmatyki służbowej, zaprowadzający awans czasowy, co umożliwia urzędnikom w ramach pewnych granic osiągnięcie wyższych klas w pewnym okresie czasu, nawet wówczas, gdy ni ma do dyspozycji systemizowanych posad. Ten awans czasowy jest dostosowany do dotychczasowego systemu klas rangi.

Awans czasowy w nowem przedłożeniu jest w ten sposób ułożony, że ułożono cztery grupy urzędników, stosownie do ich wykształcenia.

Obok tego nowego systemu awansu zatrzymanem będzie także stosowane obecnie nadawanie wolnych posad systemizowanych bez względu na termin czasowy (służby), a to w miarę uzdolnienia pokładanego w danej osobie zaufania.

Bardzo ważne zmiany wprowadza przedłożenie na polu postępowania dyscyplinarnego. W miejsce obowiązujących obecnie postanowień wprowadza się przepisy wzorowane na postępowaniu dyscyplinarnem wobec urzędników sędziowskich.

Przedłożenie zawiera postanowienia o przyznawaniu rocznych urlopów w pewnych minimalnych rozmiarach oraz postanowienia w sprawie przenoszenia w stan spoczynku.

Obszernie zajmuje się projekt sprawą uregulowania obowiązków, wynikających ze stosunku służbowego. W szczególności zaznacza obowiązek urzędników, aby także w życiu prywatnem trzymali się tych granic, jakie zakreśla im obowiązek ich stanu i aby wstrzymywali się od wszystkiego, co nie da się pogodzić z dyscypliną służby państwowej. R zerwa ta, nałożona na urzędników, nie ma jednak wykluczać ich z udziału w życiu politycznem.

Co do uniformów — pragmatyka wskazuje na obecne przepisy.

Postanowienia pragmatyki służbowej odnoszą się także do urzędników sędziowskich, z wyjątkiem tych, które się tyczą specjalnie sędziów.

W drugiej części zawarte są postanowienia pragmatyki służbowej dla służby, półurzędników, analogiczne do przepisów, obowiązujących dla urzędników.

Z Sejmu pruskiego.

Berlin (P. A. B.) W czasie wczorajszych obrad Sejmu pruskiego nad budżetem ministerjum spraw wewnętrznych, przywódca socjalistów Liebknecht w sposób ostry zaatakował rząd, występując przeciw ministrowi spraw wewnętrznych Mollkemu, zapowiadając dalszą walkę i grożąc ewentualnym strejkiem powszechnym w Prusach. Mowa wywarła duże wrażenie.

Demonstracja przeciw policji.

Frankfurt n. M. (P. A. B) Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie, protestujące przeciw zachowaniu się policji, w którem wzięło udział około 60.000 osób. W uchwalonej potępiającej bezwzględność policji rezolucji, czynią ją zebrani odpowiedzialną za wykroczenia i następstwa. Demonstranci zachowywali się zupełnie spokojnie, tak, że policja wcale nie interwenjowała.

Król bułgarski w Petersburgu.

Petersburg. Król Ferdynand bułgarski przybył wczoraj po południu wraz z małżonką do Carskiego Sioła, powitany na dworcu przez cara.

Wojska chińskie w Tybecie.

Berlin. (P. A. B.) Prasa niemiecka omawia żywo fakt wysłania do Tybetu 25.000 żołnierzy chińsk., oraz ucieczkę do Indji Dalaj Lamy, stwierdzając zgodnie iż żołnierze ci uzbrojeni są w najnowszą broń i armaty i wzorują się na armji japońskiej.

Po zamknięciu numeru.

O zbrodnię zabójstwa toczyła się dzisiaj przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa pod przewodnictwem radcy Grodyńskiego. Na ławie oskarżonych zasiadł 21-letni Henryk Madej, parobek z Czułówka, który 19 września ugodził w karczmie tak silnie nożem Tomasza Płatka, że ten w kilka dni później życie zakończył w szpitalu św. Łazarza. Obwiniony tłumaczy się, że był wówczas tak pijanym, iż nie pamięta, co robił. Przesłuchani jednak świadkowie zeznają, iż obwiniony był wtedy tylko nieco podchmielony. Oskarża prokurator dr Marowski, obwinionego broni adw. dr Lewartowski.

Zwyrodnienie młodzieży. W sprawie znanej afery w Podgórzu dowiadujemy się, iż główny winowajca L. uczeń VII kl. gimn. św. Anny zostanie w tych dniach wypuszczony z więzienia na wolną stopę. Śledztwo prowadzi sędzia dr Taubenschlag.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.